

Kluczowe ostatnie dni kampanii

Data publikacji: 27.09.2011 9:25

□

- Wiele osób mówi o tym, iż mają poczucie, że coś się jeszcze musi wydarzyć, takiej jakby ciszy przed burzą, „oni coś muszą mieć, coś odpalą”. Z całą pewnością na takiej „bombie” bardziej zależy dziś PO niż PiS-owi, pytanie czy stać ich na coś więcej niż tylko autobusowe podróże Tuska i obiecywanie kokosów, ze środków unijnych – mówi nam politolog Leszek Jażdżewski, redaktor naczelny magazynu „Liberte!”.

Łukasz Grzesiczak: Sławomir Nitras z PO na swoim twitterze zapytał niedawno: „Czy ktoś wie, kiedy ta kampania się zacznie?”. Pan też ocenia, że kampania jest niemrawa i nic się nie dzieje?

Leszek Jażdżewski: Rzeczywiście kampania Anno Domini 2011 jest wyjątkowo nijaka o małej intensywności, tak jakby jej uczestnicy, ale także obserwatorzy nie do końca traktowali ją poważnie. Na pewno wakacje nie sprzyjają intensywnej kampanii, jednak nawet ostatnie już przecież tygodnie przed wyborami nie przyniosły nam przełomowych debat, fundamentalnych sporów czy choćby wyrazistych retorycznych starć. Pytanie w jakim stopniu wynika to ze specyfiki tych wyborów, oto po raz pierwszy rządząca opcja nie tylko dokończyła kadencję ale też ma spore szanse przedłużyć mandat na kolejne cztery lata. Siłą rzeczy nie budzi przesadnego entuzjazmu – bo też nie spełniła wygórowanych oczekiwań wyborców, jednocześnie alternatywy wydają się być jeszcze gorsze. Trudno w tej sytuacji oczekiwać, że obywatele będą się podejmowanym wyborem specjalnie emocjonować, zwłaszcza, że przez wiele miesięcy przekonani byli, że wybory są już rozstrzygnięte. Aktualna kampania jest o tyle ciekawa, że gra toczy się w zasadzie o to czy wyborcy PO się zmobilizują czy zostaną w domu. PiS świadomie stara się ich „uśpić”, stąd stosunkowo niekontrowersyjna jak na tę partię kampania, w miarę stonowana, z jednoczesnym trzymaniem twardego zaplecza przez radykalne media. Największym sprzymierzeńcem Platformy zawsze był Kaczyński, swoimi wypowiedziami mobilizujący elektorat PO. Dziś tego błędu stara się nie popełnić licząc, że niska frekwencja może mu przynieść jeśli nawet nie zwycięstwo, to przynajmniej porażkę „na punkty”, niewielką różnicą głosów i silną pozycję wyjściową w nowym parlamencie.

Wszystko jest już zdecydowane, czy do 9 października może nas jeszcze coś zaskoczyć?

Te wybory z racji, o których mówiłem trudno poddają się przewidywaniom, zwłaszcza, że ostatnie lata przyniosły nam falę daleko idących rozczarowań sondażami, które nijak miały się do ostatecznego wyniku wyborów. Kluczowe będą ostatnie dni kampanii, to kto przejmie inicjatywę, czy nastąpi podniesienie napięcia, będzie poczucie, że rozstrzyga się jakaś ważna sprawa dla Polski. Jeśli nie to frekwencja może być rozczarowująco niska i rezultaty odbiegające od przewidywanych. Wiele osób mówi o tym, iż mają poczucie, że coś się jeszcze musi wydarzyć, takiej jakby ciszy przed burzą, „oni coś muszą mieć, coś odpalą”. Z całą pewnością na takiej „bombie” bardziej zależy dziś PO niż PiS-owi, pytanie czy stać ich na coś więcej niż tylko autobusowe podróże Tuska i obiecywanie kokosów, ze środków unijnych.

Skąd tak znacząco różne wyniki sondaży przedwyborczych?

Fatalnym niedopatrzaniem, które na fali krytyki sondaży po ostatnich wyborach miało być poprawione, jest publikowanie sondaży bez informacji o tym w jaki sposób zostały przeprowadzone. Nie chodzi wyłącznie o metodę oraz próbę – z taką informacją najczęściej mamy możliwość się zapoznać, ale o zadawane pytanie, ilość osób, które odmówiły odpowiedzi, to jak instytut badawczy traktuje osoby niezdecydowane itd.. Wydaje się, że o wiele bliższe realnym wynikom wyborów od standardowych sondaży byłyby analizy, które szczególnie poważnie zajmują się tą ostatnią kwestią, tworząc pewne modele pozwalające ze sporą dokładnością przewidzieć wynik wyborów. Sondaże pokazują nam tendencje, nie można wykluczyć, że z racji ciszy wyborczej i intensywności kampanii na ostatniej prostej tych kluczowych tendencji „last minute” nie uda się nam wyłapać.

Pokusi się Pan o wskazanie zwycięzcy w tych wyborach?

„Przewidywanie jest trudną sztuką, szczególnie jeśli chodzi o przyszłość”. W mojej opinii, patrząc na sytuację jaką jest ona dziś, na ponad dwa tygodnie przed wyborami wygra je niewielką, kilkuprocentową przewagą Platforma przed PiS-em, który powinien przynajmniej utrzymać wynik z poprzednich wyborów parlamentarnych. Do Sejmu wejdą też z pewnością SLD i PSL. Generalnie spodziewam się, że o ile nie nastąpi jakiś zwrot w tej kampanii to wyniki wyborów do parlamentu będą zbliżone do wyborów do sejmików, z tą różnicą, że PSL raczej nie stać na aż tak dobry wynik, choćby z tej racji, że w ogóle nie istnieje w dużych miastach.

A jacy mogą być największy przegrani? Czy w Pana ocenie PJN i Ruch Palikota ma szanse znaleźć się w Sejmie?

Zdążyliśmy się już chyba przyzwyczać, że w wyborach wszyscy, a przynajmniej wszyscy, którzy znajdują się w sejmie ogłaszają swój tryumf. PO nawet jak nie wygra dużą przewagą nad PiS-em to jednak wygra, PiS nawet jak przegra z PO to przegra niżej niż to zapowiadały sondaże, SLD będzie zadowolone z każdego wyniku powyżej 10%, a szczytem marzeń będzie koalicja rządząca z PO, PSL natomiast ucieszy samo sforsowanie prognozy wyborczej, choć swoje 7 % zapewne ma w kieszeni. Każda partia tak sobie ustawia poprzeczkę, żeby móc nad nią łatwo przeskoczyć. Jednocześnie jeśli na chwilę zapomnimy o partyjnej propagandzie wyłonienie przegranych nie powinno stanowić problemu. Cała kampania wyborcza toczy się w gruncie rzeczy o to z kim PO stworzy rządzącą koalicję po 9 października. Platforma jak ognia boi się targującego się o wszystko Napieralskiego, do którego nie ma (i słusznie) za grosz zaufania. Jeśli PO zabraknie głosów do koalicji z PSL będzie to niewątpliwie porażką tej partii ponieważ koalicja z SLD będzie trudna, skłócona, obliczona na „wykiwanie” partnera, o ile nie nastąpi oczywiście zmiana kierownictwa na lewicy. W takiej konfiguracji oddanie sterów rządów przez PO za kolejne cztery lata wydaje się przesądzone.

Dla SLD każdy wynik poniżej wyniku z wyborów do sejmiku czy też wyborów prezydenckich będzie poniżej oczekiwań. Prorokowane w niektórych sondażach wyniki poniżej 10% będą już prawdziwą klęską, która na pewno skutkować będzie rozliczeniami przywództwa tej partii. Jednocześnie tym na czym najbardziej zależy dziś Sojuszowi jest uczestniczenie we władzy czyli realistycznie rzecz ujmując współrządzenie z PO. Jeśli do tego nie dojdzie trudno przewidywać jak ta partia zachowa się znajdując przez kolejne lata w opozycji. Może dojść do kolejnych transferów, zwłaszcza jeśli w SLD nie nastąpi pluralizacja życia wewnętrznego równoważąca brak korzyści ze sprawowania władzy.

Dla PSL kluczowe jest znalezienie się na Wiejskiej oraz stanowiska do rozdania i wpływ na politykę rolną. O ile to pierwsze jest w zasadzie przesądzone, to już koalicja rządowa tak pewna nie jest. Gdyby z powodu słabego wyniku PSL wypadł z koalicji byłaby to jego porażka. Ciekawe jest to, że porażką PSL będzie także słaby wynik PO. Te wzajemne zależności odpowiadają za taką a nie inną politykę obu koalicjantów, robią wszystko, żeby wzajemnie siebie promować zdając sobie świetnie sprawę z tej symbiozy.

A PiS...

Z PiS-em sprawa ma się o tyle ciekawie, że ta partia wydaje się w zasadzie całkowicie immunizowana na porażki – przegrana kolejno w wyborach parlamentarnych, europejskich, samorządowych i prezydenckich spłynęły po niej jak przysłowiowa „woda po kaczce”. Podobnie będzie i z najbliższymi wyborami, porażka ogłoszona będzie zwycięstwem (bo przy takiej wrogiej propagandzie z wiadomych kręgów etc). Kaczyński postawił na ostry kurs po wyborach prezydenckich i pozbycie się z szeregów „elementów niepewnych” właśnie po to, żeby móc sobie pozwolić na komfort porażki bez obaw o własne przywództwo w partii.